



Wspomnienia o Profesorze Stanisławie Dąbrowskim (1920-2012)¹

In Memoriam of Professor Stanisław Dąbrowski (1920-2012)



Professor Stanisław Dąbrowski (1922-2012)
Professor Stanisław Dąbrowski (1922-2012)

Nie sposób przecenić osiągnięć Profesora Stanisława Dąbrowskiego w nauce (choćby jeden z pierwszych na świecie artykułów o zastosowaniu węglańku litu w profilaktyce choroby afektywnej dwubiegunowej), organizacji leczenia psychiatrycznego (zintegrowanie leczenia psychiatrycznego i ciągłość opieki, tzw. formy pośrednie), wprowadzania nowych form terapii (np. oddziały hospitalizacji domowej, oddziały środowiskowe, a przede wszystkim: pierwszy w Europie Środkowo-Wschodniej program leczenia substytucyjnego osób uzależnionych od opiatów), walce o prawa pacjenta psychiatrycznego (doprowadzenie do powstania ustawy o ochronie zdrowia psychicznego), nadzorowanie i wpływ na całość lecznictwa psychiatrycznego w Polsce (krajowy nadzór specjalistyczny). Analiza i opracowanie tego potężnego dorobku wymaga jednak znacznego czasu.

Po otrząśnięciu się z emocji związanych z odejściem Profesora, my – Jego uczniowie – usiłowaliśmy podsumować jego wpływ na nas. To wspomnienie jest garścią refleksji na temat Jego wpływu na nas. Wpływu na kształtowanie naszych postaw wobec pacjentów w ogóle, wobec szczególnych pacjentów, jakimi są osoby z zaburzeniami psychicznymi, wobec ich

rodzin i otoczenia, a także na relacje z innymi, niekoniernie chorymi.

Powiada się, że czasami lepiej można opisać człowieka traktując jego życie i działalność jako zbiór anegdot. I na razie jestem w stanie przytoczyć kilka wydarzeń, które, choć w sposób fragmentaryczny i niepełny, mogą być egzemplifikacją Jego osobowości i działań.

Chyba wszyscy, którzy spotykali się służbowo z Profesorem, odczuwali jego charyzmę. Niewysoki, szczupły, wyprostowany, energiczny w ruchach, sprężystym krokiem przemierzał korytarze Instytutu. Ubrał się zazwyczaj bardzo skromnie i nie wyróżniał się z tłumu, jednak kontakt z nim miał w sobie coś magicznego. Magia ta wynikała m.in. z wewnętrznej, prawdziwej skromności zmieszanej z idealistycznym pojmowaniem wypełnianiem posłannictwa, jakim było dobro pacjentów. Profesor był świetnym słuchaczem zarówno rzeczowych argumentów, jak i czasem „odlotowych” wypowiedzi, widać było jak analizuje wszelkie racje, by na końcu podejmować decyzje, u podstaw których zawsze leżało niezmiennie pryncypium: dobro chorego. W tym względzie nie było nigdy żadnych ustępstw ani kompromisów.

Z tą samą bezkompromisowością walczył o prawa pacjentów i ich zagwarantowanie w ustawie o ochronie zdrowia psychicznego. Był głównym inicjatorem, animatorem tej ustawy, pracował z wybitnymi prawnikami i psychiatrami nad koncepcją całości i czuwał nad każdym artykułem i ustępem. W końcu, gdy po dziesięcioleciach osiągnął ten sukces, zabrał się energicznie za jej wdrażanie. Nawet gdy był już na emeryturze, nikt nie wyobrażał sobie nowelizacji tej ustawy lub projektów aktów wykonawczych do niej bez choćby zasięgnięcia opinii Profesora.

Choć całe swe profesjonalne życie chciał poświęcić pracy tak dla konkretnych pacjentów, jak i dla całej populacji osób z zaburzeniami psychicznymi, ironia losu sprawiła, że został wciągnięty w nurt wielkiej polityki. Lata 70. i 80. XX wieku były czasem ogromnego upolitycznienia psychiatrii. Kraje totalitarne używały psychiatrii do prześladowania przeciwników politycznych, część krajów demokratycznych wywierała nacisk polityczny na niektóre kraje totalitarne

¹ Szkic biograficzny napisany przez Prof. J. Heitzmana ukazał się w Psychiatrii Polskiej 2012; 46(4):715-721.

piętnując na forach międzynarodowych ich poczynania. Skutkowało to m.in. politycznymi konfliktami np. w Światowym Stowarzyszeniu Psychiatrycznym (World Psychiatric Association) aż po przygotowanie uchwały potępiającej praktyki psychiatrii radzieckiej oraz decyzji o usunięciu radzieckich towarzystw psychiatrycznych z WPA. Skutkowało to nie tylko uprzedzającym wystąpieniem z WPA, ale i próbą potępienia WPA za upolitycznienie psychiatrii, co mieli podpisać w Moskwie psychiatrzy przedstawiciele tzw. „krajów demokracji ludowej”, w tym Dyrektor Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie i Specjalista Krajowy w jednej osobie – Profesor Stanisław Dąbrowski. Ku zdumieniu i zgrozie organizatorów jedynie przedstawiciele polskiej psychiatrii solidarnie odmówili aprobaty przygotowanego wcześniej dokumentu. Mało tego, mimo wywołanego tą niespotykaną niesubordynacją skandalu oraz nacisków oficjeli, nie podpisali później również złagodzonej wersji dokumentu, na specjalnie zorganizowanej konferencji w Mosznej. Profesor nigdy nie komentował tego wydarzenia – było dla niego jasne, że uczciwego zachowania nie należy komentować...

Także w okresie aktywności Ruchu „Solidarność” i w stanie wojennym, także w Instytucie wrzało, gdy rozbudzone nadzieje na normalność i sprawiedliwość a także na poprawę fatalnych warunków materialnych zderzały się z brutalnym sposobem „rozwiązywania” problemów społecznych i politycznych. Gdy zwrócono się do Profesora z ultimatywnym żądaniem listy „prowodyrów” i uczestników jednego ze strajków, ten zdecydowanie i jednoznacznie odmówił, co poskutkowało odwołaniem go ze stanowiska Dyrektora IPiN. Profesor nigdy nie podzielił się z nami prawdopodobnymi dylematami przy podejmowaniu tej brzemiennych w skutkach decyzji. Był przecież człowiekiem lewicy, ale innym niż większość: nie było w nim cienia koniunkturalności, a za to duża ideowość. Był także zdecydowanym przeciwnikiem strajków pracowników ochrony zdrowia, przeciwnikiem odchodzenia od łóżka pacjenta nawet w imię szczytnych haseł. A może w ogóle nie miał dylematów, tylko intuicyjnie po prostu opowiedział się za prawdą, a przeciw przemocy wobec podległych mu pracowników. Postawę Profesora docenili wszyscy psychiatrzy, którzy solidarnie odmówili przejęcia jego obowiązków Dyrektora Instytutu. W końcu kierowanie Instytutem przejął prof. Andrzej Piotrowski, inna wybitna postać polskiej psychiatrii, ale zrobił to z wielką klasą. Podkreślał czasowość tego rozwiązania, ograniczał się do administrowania, no i nigdy nie wprowadził się do gabinetu Profesora... Uznał, że symbolicznie gabinet powinien czekać na Profesora Dąbrowskiego.

Nasz Profesor został „tylko” kierownikiem III Kliniki Psychiatrycznej. I to z nadatkiem wolnego czasu, który dotychczas poświęcał na dyrektorowa-

nie. Jaki będzie po tych dramatycznych przejściach? Był jak zawsze... Nie okazywał emocji, nie komentował ostatnich wydarzeń. No może poza tym, że przed jedną z prezentacji zrzucił maskę nieprzeniknienia i szepnął: „teraz musimy być najlepsi”. Podszedł do dra Bogdana Woronowicza i w ojcowskim geście poprawił mu krawat.

Dobro pacjentów i posłannicza rola lekarza były u Niego zawsze pierwszoplanowe. Pamiętam jak w 1975 r. przed Instytutem miała przemknąć limuzyna z Prezydentem Fordem. W tych czasach była to duża atrakcja i większość pracowników Instytutu „zerwała się na kwadransik” i wyszła przed szpital, żeby zobaczyć kawałek innego świata. W tym czasie byłam oddelegowana do pełnienia funkcji lekarza zakładowego. Pech chciał, że któryś z pracowników chciał skorzystać z usług lekarza zakładowego a zastał zamknięte drzwi. Zdenerwowany udał na skargę do Profesora. Pryncypialnie dostałam naganę: przecież opuściłam miejsce pracy, gdzie powinnam oczekiwać na pacjenta. Większą karą było dla mnie obserwowanie katuszy, jakie przeżywał Profesor: choć mnie lubił, musiał wygzekwować to, o czym zawsze mówił. Nie miało znaczenia, że jestem z „jego” Kliniki.

Ideowość Profesora nie tylko nie stała w sprzeczności, ale wręcz znajdowała przedłużenie w codziennej pracy z pacjentem. W czasie, gdy my, jego młodzi asystenci, kształtowaliśmy się jako lekarze i jako psychiatrzy, jego postawa bardzo na nas wpływała. Teraz widzimy to szczególnie ostro.

Profesor był wielką osobowością nie tylko jako człowiek, ale i jako lekarz psychiatra. Nasza III Klinika Psychiatryczna była inna niż pozostałe kliniki i oddziały. Okazywało się to m.in. przed egzaminami specjalizacyjnych, kiedy stwierdzaliśmy, że musimy się pilnie nauczyć „normalnej” psychiatrii. Psychiatrii z podejściem nozologicznym, psychopatologią szczegółową i leczeniem chorób. Bo w naszej III Klinice do nozologii podchodziło się ze swoistą nonszalancją: diagnoza mogła być etykietyzująca i stygmatyzująca, więc co zmieni, jeśli komuś na karcie zamiast rozpoznania schizofrenii napiszemy: „zespół zagubienia”? W epikryzie dla profesjonalistów i tak opiszemy go w kategoriach psychopatologicznych, które będą jasną wskazówką diagnostyczną. No i mieliśmy trochę poczucie wyższości: inni leczyli choroby, a my staraliśmy się rozwiązywać konkretne problemy pacjenta: psychopatologiczne, medyczne, psychologiczne, funkcjonowania społecznego. Nasze historie chorób zawierały nie tylko zlecenia na dziś i jutro, ale opisy strategii postępowania długoterminowego, ze szczególnym uwzględnieniem ciągłości opieki. Profesor walczył z biurokracją, której funkcjonowanie zamiast pomagać pacjentom, utrudniało im życie. Stąd te wszystkie „zespoły zagubienia”, unikanie pieczętek i wpisów, które stygmatyzowałyby pacjenta.

Profesor potrafił dostrzegać w rzeczach, na które wszyscy patrzyliśmy, zjawiska później – gdy wskazał na nie – oczywiste, ale wcześniej niedostrzegalne. Takimi sprawami, przez wiele lat niedostrzeganymi lub lekceważonymi, są np. potrzeby seksualne pacjentów, które zarówno z powodu samej choroby lub choćby w związku z hospitalizacją często są niezaspakajane. To, co my, młodszy, początkowo traktowaliśmy w tej kwestii z co najmniej dystansem, po argumentach Profesora, nabrało istotności, która unaoczniała naszą podświadomą akceptację dyskryminacji przewlekle chorych. Ale Profesor nie tylko podnosił i dyskutował różne kwestie, On również egzekwował realizację wniosków. W latach 70. XX w. w Polsce nikt nawet nie dyskutował o terapii zaburzeń seksualnych chorych psychicznie, a Profesor nie miał wątpliwości, że także w tej sferze życia pacjenci powinni uzyskać pomoc. Dopiero kilka lat później w niektórych krajach zachodnich, o odmiennej niż polska kulturze, podjęto to zagadnienie.

Karina Chmielewska

Profesora Stanisława Dąbrowskiego poznałem w 1970 roku. Poznałem to przesadne określenie – studiowałem psychologię na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i słuchałem Jego wykładów z psychiatrii, prowadzonych wtedy łącznie dla studentów psychologii i medycyny. Wykłady w dużej auli uniwersyteckiej były intrygujące – Profesor patrzył cały czas w pusty pulpit i „czytał” swoje opowieści o różnych zaburzeniach w tak hipnotyczny sposób, że nikt nawet nie zakaszał. A później był ustny egzamin, wszyscy bali się profesora, ja też, ale udało mi się zdać bardzo dobrze.

Nie przypuszczałem wtedy, że jeszcze się kiedyś spotkamy. Przed psychologią ukończyłem warszawską AWF, po studiach w Poznaniu wróciłem do Warszawy na studia doktoranckie na AWF i tam zajmowałem się psychologią sportu. Różne zawirowania życiowe sprawiły, że w październiku 1976 podjąłem pracę jako psycholog kliniczny najpierw w Zakładzie Badań nad Alkoholizmem i Toksykomaniami, a po kilku miesiącach w III Klinice Psychiatrycznej, której szefem był Dyrektor Instytutu Psychoneurologicznego Prof. S. Dąbrowski. Pracowałem jako psychoterapeuta z pacjentami uzależnionymi od alkoholu.

Dzisiaj, z perspektywy tylu lat mogę stwierdzić, że miałem szczęście. Trafiłem na człowieka, przy którym bardzo dużo się nauczyłem. Koniec lat siedemdziesiątych, początek osiemdziesiątych to były duże zmiany w psychiatrii, która bardzo się humanizowała, rozwijały się tzw. formy pośrednie, a psychoterapia wkraczała do psychiatrii jako metoda leczenia różnych zaburzeń. Profesor Dąbrowski był bardzo zaangażowany we wprowadzanie tych zmian w Polsce, a jako Krajowy Specjalista ds. Psychiatrii miał niemały wpływ na ich wdrażanie, także w lecznictwie odwykowym.

Praktycznie każdego wieczoru Profesor wykonywał swój „obchód”; doglądał porządku w oddziałach psychiatrycznych (nie tolerował popielniczek w miejscach niedozwolonych), rozmawiał z dyżurnym personelem, życzył spokojnej nocy. Obchodził Instytut jak gospodarstwo, sprawdzał, czy przypadkiem wieczorami i w nocy nikomu nie dzieje się krzywda, czy nie dochodzi do patologii „drugiego życia” oddziałów. Profesor był przekonany, że jego wizyty w oddziałach były niespodziewane, były zaskoczeniem dla personelu i pacjentów. Ale to nieprawda... wszyscy oczekiwali jego przybycia często narzekając na profesorską „nadopiekuńczość”, niekiedy okazywali niezadowolenie. Profesor wiedział o tym, ale zachowywał się jak „pokerzysta” i konsekwentnie czuwał. Dopiero po latach pojęłam, że miał rację.

W III Klinice Psychiatrycznej profesor stworzył – nie wiem, czy to właściwe określenie – laboratorium nowoczesnych form leczenia. Powstał zespół leczenia środowiskowego, oddział dzienny odwykowy, całodobowy oddział psychiatryczny z rozbudowanymi zajęciami terapeutycznymi, PROM, który tworzył programy profilaktyczne w zakresie uzależnień. Profesor bardzo dbał o nasz rozwój naukowy – mieliśmy bardzo regularne seminaria, na które każdy z nas przygotowywał referat, głównie na podstawie literatury amerykańskiej.

Profesor miał w sobie coś takiego, że czuliśmy się przy Nim swobodnie, dyskusje zawsze były bardzo inspirujące. Potrafił tak zintegrować kadrę III Kliniki, że czuliśmy się w pracy jak w bezpiecznym, przyjaznym środowisku. Zdarzało się też, że Profesor zapraszał nas od swojego mieszkania, gdzie zresztą dyskutowało się też o pracy.

Prof. Dąbrowski zawsze był otwarty na inicjatywy, pomysły poprawiające efektywność leczenia psychiatrycznego. Udało mi się przekonać Profesora do dwóch projektów. Jeden to formalne powołanie w 1980 roku, w oparciu o mój projekt, Zespołu Odwykowej Opieki Środowiskowej, przekształconego po kilku latach w Ośrodek Terapeutyczny „Goplańska”. Drugi to stworzenie w 1982 roku pierwszego w Polsce Telefonu Zaufania dla osób z problemem alkoholowym. Profesor bardzo wspierał rozwój Klubów Abstynenta w Polsce i jako jedyny dyrektor Instytutu brał systematycznie udział w spotkaniach środowisk abstynenckich i ich rodzin podczas Wigilii, z okazji Wielkanocy czy w różnych innych imprezach w Ośrodku „Goplańska”. Miał świetny kontakt z pacjentami i był przez nich bardzo szanowany.

Adam Klodecki